NUMER 153

1953

PORADNIK

KULTURALNO-OŚWIATOWY

wydawnictwo
Światowego Komitetu
Y.M.C.A.
Sekcja Polska
w W. Brytanii

TREŚĆ

Feliks Bielski: Rozkosze literackie ... ... str. 1

ŚWIETLICA

M. G.: Z psychologii życia zbiorowego ... ... str. 2
Irena Karpińska: Zastosowanie ubioru kurpiowskiego w teatrze ... ... str. 6

WIECZORNICE

„Przysed do niej w niedzielę“ (inscenizacja pieśni mazurskiej) ... ... str. 10

WIADOMOŚCI

Zdzisław Broncel: Londyńskie festiwale filmowe (II) ... ... str. 12

NOWE WYDAWNICTWA

Jan Gall: 34 pieśni na chór męski ... ... str. 13
Maria Danilewiczowa: Blisko i daleko ... ... str. 14
Z życia YMCA ... ... str. 14
Przypomnienie rocznic lipcowych ... ... str. 16
Materiały rocznicowe ... ... str. 3 okł.

Adres Redakcji i Administracji: 46/47, Kensington Gardens Square, London, W. 1.

PRENUMERATA: Roczna — £1 sh. 1. Półroczna — sh. 12.
Cena numeru pojedynczego sh. 2, podwójnego sh. 4 wraz z przesyłką.

We Francji: Comité d'Action YMCA en France, Sekcja Polska, 13, Avenue Raymond Poincaré, Paris 16-e.
PRENUMERATA: Roczna 700 frs., półroczna 360 frs. Cena numeru pojedynczego 60 frs., podwójn. 120 frs.

Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.“, 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

PORADNIK KULTURALNO - OŚWIATOWY

ADVISER FOR EDUCATIONAL AND SOCIAL WORKERS

Rok 14 Nr 153	Wydawca: Światowy Komitet Y.M.C.A., Polska Sekcja w W. Brytanii, 46/47, Kensington Gardens Square, London W. 2.	Maj 1953

FELIKS BIELSKI

ROZKOSZE LITERACKIE

Posiadamy skarb wielki, który mógłby dostarczać podniet i wzruszeń niezwykłych, który ma dosyć blasku, aby ubarwić naszą codzienną wegetację. Zdajemy się o tym nie pamiętać, ilekroć zaś powracamy do niego myślą, usuwamy się przed nim w obawie, że albo sami nie odczujemy jego świetności, albo spotkamy się z niechęcią ze strony otoczenia. Skarbem tym jest nasza poezja narodowa.

Niezwykłe były jej losy. Początek bierze gdzieś w wieku XIII, od razu trafiając do serc nieśmiertelną pieśnią „Bogarodzica". W wieku XVI przoduje całej Słowiańszczyźnie; Kochanowski i Zimorowicz, Szymonowicz i Szarzyński utrwalili powagę słowa poetyckiego i wydobyli na jaw jego nieograniczone możliwości. Wiek XVII wzbogacił niepomiernie nasze zasoby wyrazowe, tak że poetom doby stanisłowowskiej przypadło w udziale poskramianie rumaka mowy ojczystej i ujmowanie go w karby posłuszeństwa. A potem nie było już dla naszej poezji rzeczy niemożliwych: Mickiewicz i Słowacki, Norwid i Wyspiański mocną stopą stanęli „tam, gdzie graniczą Stwórca i natura".

Dopóki Polska była państwem niepodległym, poezja nasza nie stawiała sobie wyraźnych zadań narodowych czy społecznych. Bywało tak, że twórcy przemawiali w imię ogółu, ale wynikało to z ich wolnego wyboru, a nie z obowiązującego nakazu. Kiedy państwo upadło i trzeba było mobilizować wszystkie siły w imię wolności, poezja nasza stanęła na polu śmiertelnych zmagań, zagrzewając obojętnych i krzepiąc znużonych. Dopiero z dniem niepodległości odzyskała pierwotną beztroskę.

Za pamięci współczesnego pokolenia pojawił się cały zastęp twórców, odzwierciadlających świeże dążności. Stoimy wobec nich zbyt blisko, aby ustalić ich niezachwianą kolejność. To pewna, że dostarczają swoim słuchaczom i czytelnikom silnych przeżyć estetycznych. Trzeba tylko dokonać wyboru i nastawić się w sposób właściwy na odbiór tego, co poeta pragnąłby nam przekazać.

Od dawna stwierdzono, że między najlepszymi pisarzami a otaczającym ich społeczeństwem wyrasta w niektórych przypadkach ściana niezrozumienia. Z dawniejszych poetów Mickiewicz doznał tego szczęścia, że księgi jego trafiały na prawdę pod strzechy, podczas gdy Norwid ciągle uchodzi za autora trudnego i niedostępnego. Za naszych czasów zauważyć można również jakby dwa prądy: jeden wyraźnie zmierza do nawiązania jak najszybszej łączności z odbiorcami, drugi natomiast zdaje się stwarzać samoistne światy, których poznanie wymaga szczególnego przystosowania się i przenikliwości. Dla wielu osób wysiłek poznawczy przy zbliżaniu się do poezji stanowi zasadniczą przeszkodę; jeśli jednak udaje się ją pokonać, wyrasta stąd satysfakcja dodatkowa.

W stosunku do mowy wiązanej istnieje niejedno uprzedzenie. Świadczą o tym czytelnicy, rzadko sięgający po tomik poezji na półce bibliotecznej. Jest na to tylko jedna rada: dopuszczenie poezji do głosu. Pozwólmy jej przemówić, znajdźmy dla niej miejsce w naszych programach — nie za dużo na początek — wprowadźmy „chwile" wierszy kilka czy kilkanaście minut trwające, a wynik przewyższy nieraz nasze oczekiwania.

W Kraju dokonywa się starań, aby uczynić poezję popularną: sam „Pan Tadeusz" Mickiewicza ukazał się w nakładzie półtora miliona egzemplarzy. Zarazem jednak czyni się wszystko, aby narzucić fałszywe ujęcie literatury ojczystej. Na emigracji nikt poezji pęt nie narzuca. Pozwólmy jej zabłysnąć w pełni krasy.

ŚWIETLICA

technika pracy — zagadnienia kulturalne i oświatowe

M. G.

Z PSYCHOLOGII ŻYCIA ZBIOROWEGO

Istota ludzka jest powiązana niezliczonymi wiązadłami z otaczającym ją społeczeństwem. Chwile, w których może uważać się za niezależną w swoich przeżyciach wewnętrznych od innych jednostek, należą raczej do wyjątków. Dlatego poznanie osobowości ludzkiej wymaga zaznajomienia się z warunkami życia gromady. Jest to dziedzina wiedzy rozległa, tym trudniejsza do ogarnięcia, że dotyczy sfery zjawisk, które podlegają nieustannym zmianom i przeobrażeniom, wiadomo bowiem, że w naszym zbiorowym bytowaniu zachodzą bez przerwy procesy, przekształcające jego dalszy przebieg.

Obeserwując własne zachowanie, możemy się przekonać, że jest ono inne, gdy pozostajemy sami, inne zaś w tych przypadkach, kiedy znajdujemy się w otoczeniu ludzkim. Inaczej mówiąc, psychologia jednostki ludzkiej podlega pewnym zmianom, o ile włączamy się w życie zbiorowe. Spróbujmy opisać zmiany najważniejsze i określić ich znaczenie.

MASA I TŁUM

Podstawowym pojęciem dla naszych rozważań jest *grupa*, jako zespół ludzi, przejawiających wspólne przeżycia wewnętrzne. Jedność przeżyć zaznacza się najoczywiściej w przypadku gromadzenia się jednostek i pozostawania w bezpośrednim wzajemnym kontakcie. Nie jest to jednak warunek konieczny. Choćby brakło tego rodzaju zetknięć bezpośrednich, każda jednostka podlega pewnym prawom i procesom swojej zbiorowości. Mieszkańcy jednego miasta przeżywają wspólne losy, które z kolei wywołują podobne nastroje. Oburzają się na wygórowane podatki, dbają o naprawę stanu dróg i ulic, cenią honor swej miejscowości i choćby np. wcale nie interesowali się sportem, cieszą się na wiadomość o zwycięstwie drużyny lokalnej nad przyjezdnym zespołem. Obywatel może nie wytykać nosa poza własną chudobę, a przecież nie zachowuje całkowitej odrębności. Wytwarza się coś w rodzaju zbiorowego życia psychicznego, w którym każdy mieszkaniec ma swój udział.

Takich grup społecznych można wymienić wiele. Członkowie jednej rodziny i uczniowie tej same klasy; prenumeratorzy jakieś gazety; uczestnicy klubów sportowych, stronnictw politycznych, bractw i wyznań religijnych; mieszkańcy określonego obszaru; obywatele państwa niezależnie od tego, czy zamieszkują na jednym obszarze, czy przebywają za granicą, — wszystkie te kategorie ludzi tworzą rodzaj wspólnoty, choćby w ogóle nie doszło do wzajemnego widzenia. Zbiory jednostek, wykazują mimo pozostawania w rozproszeniu wspólnotę społeczną, nazywać będziemy *masami*.

W każdym społeczeństwie przynależność do mas powoduje liczne podziały krzyżowe. Tak więc jednocześnie jest się czytelnikiem jakiegoś dziennika politycznego, członkiem określonego zakładu pracy, klientem zakładu ubezpieczeń wzajemnych itd. Zgodna przynależność do jednego z tych kręgów społecznych niekoniecznie pociąga za sobą dalsze zbieżności tego samego rodzaju. Dwie osoby mogą należeć do jednej rodziny, ale do różnych stronnictw.

Przypuśćmy, że na ulicach miasta ukazały się pewnego dnia plakaty, donoszące o wielkim sukcesie jednego z obywateli w życiu politycznym i wzywające wszystkich mieszkańców do przybycia na rynek dla uczczenia tej pamiętnej chwili. Przechodnie zatrzymują się i zapoznają z z treścią ogłoszenia, które wywołuje w nich różne myśli i uczucia: radości, dumy, nadziei na dalsze wpływy itp. O wyznaczonej godzinie przybywają na miejsce coraz liczniejsze jednostki: rodzi się *tłum*. Nie będzie to już bytowanie w rozsypce: zebrani będą skupieni na jednym

miejscu, będą się wzajemnie widzieć i słyszeć, co oczywiście ułatwi wzajemne oddziaływanie na siebie.

USPOŁECZNIENIE

Zauważyć można, że ludzie wykazują różny stopień uspołecznienia. Znamy jednostki, które należą do stosunkowo większej liczby ugrupowań lub też biorą w nich czynny udział. Kontrasty zaznaczają się już od dzieciństwa. Według uczonego amerykańskiego Termana zdolne dzieci na ogół uczestniczą w większej liczbie grup, niż dzieci przeciętne. Różnice te przypisuje się nie tylko odmiennym warunkom wychowania, ale i skłonnościom wrodzonym. Potwierdzają to przypuszczenie obserwacje dzieci, znajdujących się w warunkach podobnych. Ze sprawą tą łączy się wyróżnienie pewnych typów psychicznych. Tak zwani „ekstrawertycy" czują się dobrze w towarzystwie innych oób i szukają wyżycia się w aktywności na zewnątrz, podczas gdy „introwertycy" pragną raczej osamotnienia, stronią od ciżby i skupiają swoje zainteresowania przede wszystkim na przeżyciach i sprawach wewnętrznych.

Jest rzeczą oczywistą, że dla nowo narodzonego dziecka istnienie grupy społecznej jest warunkiem przetrwania. Jest ono zupełnie bezradne i bez opieki rodziny musiałoby w krótkim czasie umrzeć. W późniejszym dzieciństwie oddziaływanie otoczenia społecznego stanowi podstawowy warunek rozwoju inteligencji. Zanotowano przypadki zachowania się przy życiu jednostek, które wychowały się poza środowiskiem ludzkim pomiędzy zwierzętami. Wykazały one niedorozwój umysłowy, którego przezwyciężenie napotykało niekiedy na przeszkody wręcz niepokonalne. W okresie dojrzewania przejmujemy od społeczeństwa jego dorobek kulturalny, dzięki czemu nasze istnienie samodzielne od razu osiąga poziom, uzyskany dzięki zbiorowemu wysiłkowi wielu pokoleń.

Należenie do zbiorowości ludzkiej niezależnie od takiego czy innego usposobienia indywidualnego poczytać zatem należy za zjawisko dobroczynne. Do tego samego wniosku dojdziemy, rozpatrując to zagadnienie ze względu na kształtowanie charakteru. Dzięki społeczeństwu uczymy się odrywać uwagę od naszego własnego małego światka, obejmujemy szerszy zakres spraw, przywykamy do sięgania poza to wąskie koło, jakie zakreślają tępe oczy samoluba. Drogą naturalnego porównywania z innymi ludźmi zdobywamy pełniejszy i bardziej sprawiedliwy sąd o własnej osobowości. Skala naszych przeżyć i doznań w zetknięciu z innymi ludźmi rośnie, wzbogaca się, nabiera kolorów. Nawet w tych przypadkach, jeśli współżycie z otoczeniem przynosi nam niepowodzenia, wypada nieraz po rzeczowym zbadaniu stwierdzić, że bilans ogólny nawiązanych kontaktów przedstawia się korzystnie. Otoczenie przyczynia się w każdym razie do zorganizowania i uporządkowania naszego życia, nadaje mu sens i wartość.

DROGI ODDZIAŁYWANIA SPOŁECZNEGO

Rozwój osobowości zależy w dużej mierze od *stanowiska, jakie wobec niej zajmuje otoczenie.* Nadmierne pochwały we wczesnym dzieciństwie prowadzić mogą do pewnych wybujałości. Dziecko tak zasmakuje w nich, że zaczyna gonić za nimi, szukając oklasków i uwielbienia. Na tej drodze pojawia się niekiedy skłonność do popisu i chorobliwy ekshibicjonalizm. Na ogół jednak stwierdzono, że pochwała daje lepsze wyniki wychowawcze od nagany; dlatego współczesny wychowawca woli błędom z góry zapobiegać i unika stawiania wychowanków przed zadaniami, zdecydowanie przekraczającymi ich siły.

Badania statystyczne potwierdzają ogromną doniosłość wychowawczą i społeczną *rodziny.* Stwierdzono, że opinie moralne dzieci zależą przede wszystkim od stanowiska rodziców (55%), a dopiero na dalszym miejscu od przyjaciół, nauczycieli czy opiekunów. Wyszło również na jaw, że dziecko, którego rodzice żyli w zgodnym stadle małżeńskim, ma o wiele większe szanse na stabilizację życiową, niż dziecko rodziców rozwiedzionych.

Jednym z bodźców społecznych rozwoju jednostki jest *współzawodnictwo.* Pierwsze jego objawy występują już w trzecim roku życia. Później w miarę uświadamiania sobie przez dziecko własnego „ja" przejawia ono ochotę do wyprzedzenia innych. Poczynając od szóstego roku życia współzawodnictwo staje się zjawiskiem powszechnym. Wpływ jego przejawia się w różnych postaciach wśród dorosłych.

Ważnym czynnikiem, powodującym uczenie się, a co za tym idzie, rozwój osobowości, jest *naśladownictwo.* Może ono występować w postaci nieświadomej, kiedy dzieci zaczynają wykonywać ruchy, dostrzeżone wśród dorosłych. Niemniej pospolitym zjawiskiem jest naśladowanie

świadome, przejawiające się w kopiowaniu czynności innych osób. Tak więc często spotkać się można z naśladowaniem zachowania, stylu i rozmów jednostek, które znajdują się na szczytach społecznych. Wynik zależy zwykle od poprzednich doświadczeń: nie na wiele przyda się próba naśladowania gry znakomitego skrzypka komuś, kto sam grać w ogóle nie umie. Na ogół jednak przy wszystkich swoich skutkach ujemnych naśladowanie proces kształtowania przyśpiesza.

Mechanizm zbliżony występuje w *sugestii*. Jest to podnieta, skłaniająca jednostkę do niezwłocznej bezkrytycznej reakcji. Dostrzec ją można u dziecka, ulegającego przewodnictwu osoby starszej, zwłaszcza jeżeli wzajemny stosunek opiera się na podłożu uczuciowym. Zdarza się, że oddziaływanie przybiera postać sprzeciwu i buntu, stając się sugestią negatywną, ale i w tym przypadku mamy do czynienia z reakcją automatyczną, występującą bez uprzedniego namysłu. We wczesnych stadiach rozwojowych sugestia spełnia zadania wychowawcze. Później staje się ona środkiem oddziaływania społecznego dla tych, którzy ją świadomie wyzyskują dla tych czy innych korzyści.

Sympatia bywa określana jako zdolność postawienia się w cudzym położeniu i przeżywania tego, co jest w danej sytuacji udziałem innej osoby. Proces ten zdaje się mieć podłoże fizjologiczne. Patrząc na kogoś, kto znajduje się na brzegu krawędzi i jest zagrożony upadkiem, doznajemy sami zawrotu głowy. Współczujemy z osobą, która płacze. Poprzez sympatię rozszerzamy zakres własnej wrażliwości i skalę doznawanych doświadczeń. W przypadku wyraźnego postawienia się w położeniu innych można mówić o identyfikacji.

SKUTKI OBCOWANIA Z TŁUMEM

Niezależnie od długów, jakie zaciąga jednostka wobec społeczeństwa dzięki oddziaływaniu w ciągu dłuższych okresów czasu, każde zanurzenie się w masie czy tłumie nie pozostaje bez wpływu na nasze zachowanie. Obojętność na najbliższe otoczenie ludzkie występuje tylko we wczesnym dzieciństwie. Jest rzeczą ważną orientowanie się w tych przeobrażeniach, jakie zachodzą w dojrzałym człowieku, ilekroć poczuje się członkiem grupy. Orientacja w tym zakresie ułatwia pracownikowi przezwyciężenie wielu przeszkód, na jakie napotyka w swojej działalności.

W skład każdej grupy wchodzą jednostki o różnym poziomie. Każda z nich posiada własną, mniej lub więcej wyraziście zarysowaną idywidualność. Z chwilą rozpoczęcia zbiorowego życia psychicznego zaczyna się objawiać wspólnota doznań, obejmująca całe skupienie. Możliwe to jest tylko przy zastosowaniu równania w dół i ograniczenia się do przeżyć o zakroju elementarnym, podobnych u wszystkich ludzi. Wszystkie trudne funkcje muszą w tych warunkach ulec redukcji. Zjawisko to dotyczy każdej dziedziny stosunków ludzkich. Możemy uzyskać bez większego wysiłku wykonanie przez przygodnie dobraną grupę jakiegoś prostego ruchu, jak np. podniesienie ręki czy zdjęcie czapki, lecz jeśli zażądamy od niej rzeczy złożonej (jak zawiłego tańca), okaże się niebawem, że na pewnej granicy trzeba zrezygnować z prób uzgadniania czynności i pozostawić każdemu wolną rękę; innymi słowy, wypadnie rozbić zespół na luźno zestawione indywidualności. Dlatego w tłumie wiedza bywa bardziej ogólnikowa, a przejawy instynktów bardziej prymitywne. Wniosek ten znalazł potwierdzenie eksperymentalne przy badaniach, przeprowadzonych w pracowniach pedagogicznych nad grupami młodzieży.

Stąd zdaje się wynikać, że uczestnictwo w tłumie powoduje jakby zubożenie wewnętrzne, redukcję tych wartości, które często jesteśmy skłonni cenić najwyżej. Co wobec tego sprawia, że zadomowiony mieszczuch porzuca wygodne warunki swej codziennej egzystencji i mimo niepogody, mimo różnych niewygód i przeszkód udaje się na odległy plac, aby wziąć udział w jakiejś manifestacji? Co skłania tysiące do poszukiwania okazji do wzajemnego zetknięcia się w formie tłumu, choć bytowanie indywidualne wydaje się spokojniejsze i bogatsze? Otóż w zamian za niewątpliwe wyrzeczenia (które zresztą zachodzą zwykle w podświadomości) pojawia się wyrównanie. Poczucie należenia do prądu zbiorowego wzmaga nastrój bezpieczeństwa i zaufania do własnych sił. Dostrzegając u innych przeżycia podobne do naszych, umacniamy się wewnętrznie i nabieramy odwagi do wystąpień czynnych, co jeszcze bardziej poprawia nasze samopoczucie. Wiadomo, jak trudno pokonać pierwsze opory przy zagajeniu dyskusji, zwłaszcza jeśli chodzi o przeciwstawienie się poglądom cudzym. Gdy jednak tama pęknie, gdy ktoś odważy się na wystąpienie lub gdy istnieje możność upewnienia się po cichu, że otoczenie podziela naszą opinię, sytuacja zmienia się do gruntu i bierne milczące osoby nabierają nieoczekiwanej śmiałości.

Należy podkreślić, że dużą rolę odgrywa tu naoczność. W masie okrzepnięcie poszczególnych jednostek opierać się może tylko na świadomości istnienia ludzi o podobnych przekonaniach i uczuciach. W tłumie natomiast zaznacza się bezpośredniość wzajemnych kontaktów, przejawiająca się w całym zachowaniu: w mimice i gestach, w każdym odezwaniu się, w reakcjach czynnych. Okoliczności te sprzyjają niewątpliwie skupianiu się osób w jedno ciało zbiorowe i przyśpieszają tempo tego scalania.

O kierunku ogólnego upodobnienia decydują również czynniki, które spowodowały utworzenie się tłumu. Wiadomo, że punkt wyjścia stanowi jakieś silne przeżycie emocjonalne. Na tym tle przejawia się ważne prawo likwidacji lub przynajmniej stłumienia wszystkich tendencyj, obcych doraźnie panującemu przedmiotowi obaw, nadziei, radości czy innych wzruszeń. Jeśli na tłumnym pogrzebie ktoś zacznie śpiewać wesołą piosenkę, będzie z pewnością skazany wkrótce na samotność, choć w jego uciesze samej przez się nie ma nic zdrożnego. W zwykłych okolicznościach wybryk taki jest w ogóle niemożliwy, gdyż przeciętny osobnik o zdrowych zmysłach, znalazłszy się w otoczeniu, które ulega w silnym stopniu jakiemuś nastrojowi, poddaje się sugestii zbiorowej i przybiera podobną postawę wewnętrzną. Siła tego prawa zależy w dużym stopniu od doboru jednostek; jeśli w jakiejś grupie znajdzie się wiele niezależnych indywidualności, występują i niespodzianki.

Poświęcając część naszych myśli i uczuć, których uzewnętrznienie byłoby sprzeczne z postawą tłumu, uzyskujemy wzrost tych elementów, które biegną po linii zgodnej z ogólnym nastrojem. Wskutek tego uczestnicząca w tłumie jednostka czuje się jakby wyniesiona ponad swe zwykłe możliwości, osiąga nadwyżkę siły, którą może w pewnych wypadkach użyć na swoją korzyść. W podobny sposób wzrasta siła działania. Każdy z uczestników pochodu, wymierzonego przeciwko obcemu mocarstwu, odczuwa przeciwko niemu niechęć czy nienawiść, — ale stąd daleko do takich objawów, jak natarcie na budynek ambasady czy konsulatu mimo kordonów służby bezpieczeństwa; objawy takie pojawiają się dopiero w dużym skupieniu ludzkim.

Ładunek materiału wybuchowego, zamknięty w niewielkiej przestrzeni, daje stosunkowo większy efekt. Takie właśnie zjawisko dostrzegamy w tłumie, w którym reakcje psychiczne zaznaczają się z większą siłą i szybkością. Jest on bardziej ruchliwy i bezpośredni w wyrażaniu swych stanów wewnętrznych i okazuje skłonność do gwałtowniejszych środków ekspresji, jak oklaski, okrzyki, protesty itp. Zmiany nastrojów następują niekiedy w sposób błyskawiczny. Masy natomiast ulegają ewolucji powolnej, nieraz mało dostrzegalnej, choć za to trwalszej w skutkach. Dlatego masy są w zasadzie konserwatywne, tłumy — rewolucyjne; masy doznają pragnienia przemian i przygotowują do nich grunt, tłumy wprowadzają je w czyn. Toteż jeśli ktoś chce skutecznie panować nad tłumem, stara się o uprzednie urobienie masy, z której ma się on rekrutować.

Dla dokładniejszej ilustracji stanów indywidualnych w tłumie badacze posługują się obrazem człowieka, zamroczonego pod wpływem alkoholu. Występuje rażące osłabienie pewnych funkcyj, z drugiej jednak strony obserwatora uderza większe ożywienie w rozmowie, przyspieszenie replik, rezolutność postawy, zaostrzona cietość, gdy chodzi o człowieka skłonnego do gniewu, itd. Musimy przy tym mieć przed oczami nie człowieka dobrze wychowanego, lecz raczej prostaka; nie jednostkę spokojną, która chce żyć w zgodzie z całym światem, lecz osobę gniewną, skwaśniałą, której sercem rządzi tajona niechęć przeciwko rodzinie, sąsiadom, wreszcie całemu społeczeństwu. Taki człowiek w podnieceniu staje się zdolny do czynu, o który w normalnym stanie rzeczy nikt by go nie posądzał. Analogia z przeżyciami tłumu jest zwodnicza o tyle, że przy zastosowaniu środka podniecającego mamy do czynienia z efektem ściśle fizjologicznym, działającym mechanicznie, podczas gdy przeżycia w tłumie mają za podłoże infekcję psychiczną.

Narzuca się wniosek, że w bilansie ogólnym zubożenie wewnętrzne jest raczej pozorne. Dlatego nawet elita społeczna może nie ponieść strat przez chwilowe stopienie się z gromadą, zwłaszcza, jeśli zyskuje przy tym szanse na wpływy i kierownictwo. Ogólna poprawa samopoczucia daje sposobność do objawienia i wyzwolenia czynników ukrytych, które w ramach szarej rzeczywistości życia osobniczego nigdy nie doszłyby do głosu. Tłum niesie przezwyciężenie pospolitej codzienności, kusi mirażem egzaltacji. Źródła tych przemian pozostają przeważnie ukryte, tak że jednostka skłonna jest dopatrywać się przyczyny ich pojawienia we własnych możliwościach, co daje jeszcze większą pewność i rozmach. Przestajemy się dziwić sile pociągu, który przejawia się w każdej indywidualności ludzkiej w stosunku do kolektywnych form współżycia.

IRENA KARPIŃSKA

ZASTOSOWANIE UBIORU KURPIOWSKIEGO W TEATRZE *)

Ubiór kobiecy

W ostatnich czasach zatarły się różnice w strojach starszych i młodszych Kurpianek, jednakże na scenie, szczególnie przy odpowiedniej inscenizacji warto je czasem podkreślić.

Kobiecy ubiór kurpiowski ma szczególne wartości dekoracyjne i wart jest częstszego pokazywania i upowszechnienia. Można go na przykład zastosować do oberka. Układy drobno pasiastych albo prawie jednolitych i tylko z rzadka przecinanych wąskimi prążkami tkanin kurpiowskich są łatwiejsze do dobrego naśladowania niż łowickie.

Pomimo zasadniczej wspólnoty kroju z koszulą łowicką**), kurpiowska ma odmienne proporcje i zdobienia. Podajemy kilka szczegółowszych wskazówek uzupełniających załączony wyżej opis koszuli pułtuskiej.

Przód i tył koszuli łączą na ramionach dwa kwadratowe 18 ×18 cm przyramki; linia łącząca rękaw z przyramkiem opada na ramiona. Na rękaw bierze się prostokątny płat płótna lnianego około 60 cm, przy dłoni marszczy się go drobno i wszywa w ściśle opinający mankiet, który po wykończeniu wynosi około 8 cm Kwadratowy 6 × 6 cm kawałek płótna wszyty pod pachami poszerzał rękaw w typowy sposób dla kroju ludowego, zapewniając swobodę ruchom rąk. Wykładany kołnierz przyramkowej koszuli męskiej był bardzo wąski, około kilku centymetrów w porównaniu z 12 cm kołnierzem kobiecej koszuli pułtuskiej, oszywanym do 6 cm szeroką siatkową, szydełkiem robioną koronką. Koronka ta drobno zmarszczona i na mokro prasowana tworzyła dokoła szyi i mankietów dekoracyjną krezę. Zarówno mankiety, jak i kołnierz szyto z podwójnie złożonego płótna. Ponieważ mankiet powinien ciasno obejmować przegub ręki, więc może ktoś zechce naśladować Kurpianki i zamiast pętelek silnie naciągnie długą mocną nitkę okręcając ją wokoło guzika.

O ile ktoś chce dokładnie odtworzyć koszulę, warto zwrócić uwagę, że haft kurpiowski bywa często niewłaściwie stosowany do miejskich bluzek szytych z białych, ale nie płóciennych materiałów. Koszula kurpiowska zatraca wtedy zupełnie swój styl nie tylko przez pozbawiony przyramka krój, ale także przez źle rozmieszczony, wadliwymi proporcjami zwulgaryzowany haft, wykonany nieodpowiednio jedwabnymi nićmi na nylonie lub cienkim muślinie. Dzieje się to samo co z haftowaną wełną parzenicą góralską, przenoszoną bez skrupułów z sukna na aksamit lub batyst.

Czerwony haft kurpiowski, zastosowany w ubiorze teatralnym i nawet naśladowany wycinanką lub malowany przy pomocy paru elementów, jak koła, półkola, zielka, linie faliste i ząbki, musi być zawsze logicznie i typowo związany z krojem koszuli. Wszelkie tego rodzaju imitacje są oczywiście niepraktyczne do stałych występów ze względu na pranie, które ułatwi naszycie oddzielnie ozdobionych przyramków, kołnierza i mankietów. Jeśli nas nie stać na typowy sposób zaznaczenia wyszyć, lepiej z nich zrezygnować zupełnie i poprzestać raczej na białej niezdobionej koszuli. Koronka, użyta do obszycia kołnierza i mankietów, powinna mieć prosty, wyłącznie geometryczny rysunek i brzeg zakończony ząbkami. Można ją lekko podkrochmalić, żeby się „krezowato" układała.

Na kitel z Puszczy Zielonej trzeba dobrać odpowiednio czerwone płócienko w drobne, żółte paski, które można uzupełnić białymi prążkami grubości jednej nitki.

Tkaninę na kitle gurowe z Puszczy Zielonej można wykonać ze starych, pofarbowanych na czerwono prześcieradeł albo płótna workowego naklejonego, naszywanego lub malowanego w drobne, żółte, a czasem zielone paseczki, rozdzielone białymi i czarnymi prążkami.

Jeżeli stosujemy wcześniejszą kieckę kurpiowską z Puszczy Białej w przeważającym czerwonym kolorze, można ją przybrać w dole w następujący sposób: dwa rzędy żółtej, zaprasowanej esowato tasiemki; następny rząd — to tzw. „pączki" z szafirowej plastycznie ułożonej tasiemki, rząd cekinów naszytych na tasiemkę, dalej „pączki" z żółtej tasiemki i podwójny rząd mocno różowych esowatych tasiemek.

O ile chcemy zastosować późniejszy ubiór Kur-

---

*) *Patrz Nr 151 - 152 „Poradnika".*

**) *Patrz Nr 143 - 144, rok 1952, „Poradnik Kulturalno - Oświatowy" — Ubiór łowicki, str. 2, oraz tabl. II, rys. 2 i 4.*

pianki z okolic Pułtuska, można na tkaniny barwy jasno-zielonej naszyć czerwone albo amarantowe 4—5 cm paski z dwoma żółtymi po środku, a dołem naszyć szeroki od 10—12 cm pas stroju ze srebrnego galonu, cekinów bladoróżowych czy niebieskich paciorków, tasiemek i wstążek. Ogólne wrażenie stroju ma dać w ostatecznym efekcie przewagę srebra. Może też być kitel trawiasto-zielony z ostatniego okresu przed drugą wojną światową, w którym kolor czerwony czy amarantowy występuje już tylko jako półcentymetrowej szerokości pasek. Pas stroju może dochodzić do 20 cm szerokości.

Pionowe i ukośne płaszczyzny (tabl. XVII, rys. 5a) zakładane koralikami zastąpi z powodzeniem pas z ażurowo wyciętej w ukośne romboidalne okienka posrebrzonej merli, a czasem może być zestawiony z paseczkami gipiurowej, najtańszej koronki i drobnych, kupnych ząbków z amarantowej albo czerwonej tasiemki. Pas ten można naszyć całkowicie albo częściowo przykleić, a ostatecznie namalować, ale naszycie da lepszy efekt. Srebrno-biały strój oraz wąziutka pąsowa, a trochę dalej różowa wstążeczka naszyta pod nim w odległości paru centymetrów będą kontrastować z trawiastą zielenią kiecki, pociętej kilkunastu prążkami amarantu rzadko rozstawionymi na całej spódnicy.

Spódnicę Kurpianki można uszyć z jednego kawałka materiału — taniej wełenki lub flaneli; powinna ona być długa do pół łydki, a na tyle i po bokach układana w drobne, dwucentymetrowe, zaprasowane fałdki. Dół kiecki podszywa się kilkucentymetrowym pasem sztywnego płótna, „aby lepiej stojała", i można wykończyć wzmiankowaną powyżej różową tasiemką.

Kabat szyje się według kroju podanego na tabl. XVII, rys. 1. Zapina się go na kilka kolorowych wypukłych guziczków.

Fartuch do kitla z Puszczy Zielonej powinien być w drobne podłużne paski. Można je zestawić ze sobą bardziej kontrastowo niż w spódnicy, stosując jasne i ciemne paski na przemian, choć ogólny koloryt musi przypominać kitel. Fartuch ten ma być trochę krótszy od spódnicy. Fartuch pasiasty jest odpowiedniejszy na scenę do całości ubioru z Puszczy Zielonej niż biały, z szerokimi szydełkowymi wstawkami i zębami z koronki szydełkowej, którymi nie powinno się również obszywać dołu pasiastego, samodziałowego fartucha.

Fartuch w pułtuskim ubiorze powinien być zielony w poprzeczne czerwone paski, przy czym po paru wąskich prążkach można dawać jeden kilkakrotnie od nich szerszy. Fartuch ten trzeba uszyć równej długości ze spódnicą i przed wszyciem w pasek ułożyć w drobne fałdki. Na dość zasobny fartuch wyjdzie około 120 cm materiału.

Obszywa się fartuch z trzech stron „strojem" podobnym, ale o wiele węższym niż galon, używany jako ozdoba do spódnicy. Można też wykończyć brzegi bardzo wąskim prostym paskiem białej koronki albo białymi czy kolorowymi ząbkami. Przystrój ten bardzo nadaje się na scenę dzięki efektownym blaskom właściwym metalizowanym i jedwabnym tasiemkom oraz srebrnemu szychowi. Lśnienia te uda się osiągnąć nawet przez naklejenie przezroczystego celofanu, albo jeszcze lepiej przez naszycia wykonane z przezroczystego plastyku pociętego na paski, lub z atłasowych wstążek, a nawet przezroczystych plastykowych sznurów do lamp i tym podobnych zastępczych dodatków.

Do stroju pułtuskiego można też zastosować gładki skromniejszy fartuch w drobną kolorową kratkę, albo w wąskie poprzeczne prążki. Tego rodzaju materiały będą łatwiejsze do zdobycia niż dobre pasiaki i nie wymagają już żadnego „stroju".

Podobnie jak i w ubiorze łowickim, godny jest polecenia na scenę, niekoniecznie do tańca, t.zw. fartuch do przyodziewku, zarzucony na ramiona jak peleryna i wiązany. Na takie czerwone okrycie w kolorowe prążki trzeba wziąć około 3 metrów długą, a 80 cm szeroką tkaninę możliwie najtańszą. U góry przed wszyciem w pasek marszczy się podwójnym rzędem ściegów w ten sposób, żeby powstała imponująca zasobnością imitacja peleryny samodziałowej. Fartuch ten był bardzo typowy dla dawnych sylwetek gospodyń ze wsi mazowieckich.

Oprócz odmiennego kolorytu pasiaków z obu Puszcz widać dużą różnicę w długości spódnicy i fartucha, które dochodzą prawie do kostek w Puszczy Zielonej, a w Białej do połowy łydek i znad sznurowanego bucika jest widoczny kawałek białej pończochy (tabl. XVII, rys. 5). Poza tym różnicę pomiędzy obu Puszczami podkreśla osobno wkładany w Puszczy Zielonej gorset, uszyty według kroju odtworzonego na tabl. XVII, rys. 2. Wykonywa się go z zielonej satyny albo innego taniego materiału nacinając w dwóch miejscach po bokach i w dwóch w tyle, po czym lamuje się czerwonym paskiem dookoła. Powstaną wtedy cztery wąskie rozporki przecięte do

pasa. Oddzielnie wkładany gorset wygląda odmiennie niż kabat z Puszczy Białej zeszyty razem z kiecką (tabl. XVII, rys. 5). Można też ubrać trochę inaczej Kurpiankę z Puszczy Zielonej stosując ciemno-błękitny albo ciemno-zielony gorset, jakby kaftanik bez rękawów. Gorset ten byłby zapinany na przodzie na guziczki, długi do bioder, półokrągło wycięty przy szyi, z wykrajanym na przodzie aż do linii pasa niby prostokątnym okienkiem, a z tyłu lekko wcięty i fałdowany podobnie jak staroświeckie kaftaniki. Krój tego gorsetu będzie pokrewny do odtworzonego na tabl. XVII, rys. 2, z tym, że wstawia się osobno prostokąt na przodzie, który będzie wtedy trochę większy niż na rys. 2, i dzięki temu po wycięciu tworzy się na piersiach jakby mały prostokątny mostek równy około połowie długości przodu. Ów mostek łączy ze sobą obie przednie poły, a zamiast nacięć z tyłu zastosujemy dla odmiany sfałdowanie od linii pasa, którą trzeba naciąć poziomo i wstawić sfałdowany uprzednio kawałek. Czerwoną lamówką trzeba obszyć dookoła cały gorset, a więc przy wykroju szyi, brzegi lewej i prawej poły, dół gorsetu oraz szwy, łączące ze sobą prostokątny mostek na piersiach z obu połami, lamuje się również obie strony zapięcia gorsetu znajdującego po środku na piersiach. W ten sposób wykonany gorset nawiąże do tradycji dawnych, fałdowanych w tyle kaftaników z Puszczy Zielonej.

Starsze kobiety, biorące udział w kurpiowskim widowisku, niezawsze zechcą podkreślić gorsetem albo kabatem niekoniecznie cienką talię w pasie i wtedy przydatne będą dawne fałdziste kaftaniki z rękawami z Puszczy Zielonej, przybrane błyszczącymi guzikami, a szczególnie „luźne“ kaftany z Puszczy Białej z zaznaczonym bogatym „strojem“. Przybranie to trzeba zrobić w podobny sposób jak na spódnicę i fartuch, umieszczając po obu stronach przodu trzy półkola pasa, a z tyłu półokrągły pas na „ogonku“ (tabl. XVII, rys. 4d).

Z obu omówionych grup puszczańskich Kurpiankę z Puszczy Zielonej wyodrębnia niezmiernie charakterystyczne czółko, jakby kołpak wykonany z tektury, wysoki około 30 cm i oklejony najlepiej czarnym welwetem, który można ostatecznie zastąpić innym czarnym materiałem, ale przy ubiorze, wykonanym dosyć wiernie i przeznaczonym na przykład na zabawę, z bliska będzie ono wtedy mniej korzystnie wyglądało.

Czółko naszywa się u góry i u dołu błyszczącym szychem oraz czerwonymi, zielonymi i żółtymi tasiemkami, z boku przypina się bukiet ze sztucznych kwiatów, a z tyłu pęk wstążek, czerwonych, żółtych, zielonych i białych. W czasie letniego obozu szkolnego lub harcerskiego można zastosować żywe kwiaty do zaimprowizowanego z czarnego kartonu czółka kurpiowskiego, zawiązując je z tyłu i przyczepiając pęk wstążek prawdziwych albo nawet pociętych z kolorowej bibułki-krepiny.

Włosy młodej dziewczyny Kurpianki mogą ozdobić wplecione, czerwone albo zielone przedłużające warkocze wstążki, o których wspominają dawne opisy, że „wplecione w warkocze wstęgi promieniami rozpływają się“.

Chustkę na głowie Kurpianki trzeba zawiązać typowo „na okrągło“ z zakładką na czole (tabl. XVII, rys. 5) albo też na czepcu starszej kobiety z Puszczy Białej, o ile chcemy podkreślić, że gospodyni jest zamężna. Jak zwykle, najlepiej dobrać chustkę kontrastującą z kolorytem pasiaka: do zielonej kiecki zawiązać czerwoną chustkę albo żółtą, a do czerwonej zieloną.

W gromadzie weselnej można pokazać czepce z białej, nakrochmalonej merli, taniego tiulu albo białej, gęstej i cienkiej siatki firankowej, a ostatecznie sztywnego papieru i kartonu. Czepce kraje się według krojów załączonych na tabl. XVIII, rys. 1a i 2a, a hafty można zaznaczyć praktykowanym już sposobem wycinanki naklejonej z papieru, białego batystu albo dla prędkości namalowanej białą farbą.

Do czepców kurpiowskich ze skrzydłami (podobnie jak śląskich) można z powodzeniem zastosować możliwie gęstą jedwabną białą siatkę, używaną zwykle na włosy. Siatkę tę można obszyć przy brzegu karbowaną fryzką. W braku gotowej fryzki, a także żelaznych rurek do włosów, które są bardzo pomocne w karbowaniu, można szczególnie w warunkach obozowych spróbować dawnego sposobu „tryfienia“. Owo karbowanie polegało na wszywaniu w drobne fałdki paska koronki lub tiulu, równych kawałków trzcinki bagiennej i zamoczeniu go w gęstym krochmalu. Po wyschnięciu usuwano trzcinki i uzyskiwano równą, karbowaną, „utryfioną“ bez zarzutu fryzką.

Nogi Kurpianek najlepiej obuć w pończochy białe, a w ich braku ciemne (nie cieliste). Kurpiance z Puszczy Zielonej można włożyć nawet zwykłe sportowe czarne półbuciki albo płytkie pantofle na średnio wysokim obcasie i ozdobić je na przodzie czerwoną albo żółtą kokardą na pamiątkę dawnych ozdób, chętnie noszonych przez

kobiety w drugiej połowie XIX wieku. Kurpianka z Puszczy Białej powinna mieć czarne buty na wysokich korkach, sznurowane czerwoną albo różową tasiemką, zakończoną czerwono-zieloną ozdobą. Szczególnej wiejskiej elegancji dodadzą Kurpiance z okolic Pułtuska mosiężne podkówki na obcasach nieodzownych bucików na korkach.

Jako ozdobę można zastosować czerwone korale, które będą niekonieczne przy szerokiej, ozdobnej krezie pułtuskiej koszuli, a przezroczyste szklane żółte paciorki powinny zdobić szyję Kurpianki z Puszczy Zielonej. Środek korali bursztynowych można zaakcentować sercowatym, żółtym, płaskim medalionikiem, wielkości od 2—4 cm. Można też naśladować bursztyny za pomocą odpowiedniego kształtu makaronu, tym razem pomalowanego na żółto.

Ubiór męski

Poniaważ tradycyjny ludowy ubiór męski już dość dawno przestał istnieć na Kurpiowszczyźnie, więc o ile warunki pozwolą, można wykonać dla celów teatralnych rodzaj rekonstrukcji dawnego sukmana z Puszczy Zielonej (tabl. XVI) lub Białej (tabl. XVII, rys. 3 i 3a). Można uszyć sukmankę z lekkiej, jasnopopielatej flaneli. Wprawdzie służąc myśliwemu i bartnikowi sukmana ta nadawała się raczej do pracy niż do tańca; jednak ta pewna dowolność kostiumowa będzie do wybaczenia, jeśli chce się uniknąć na scenie zwykłego miejskiego ubioru, noszonego współcześnie we wsiach kurpiowskich i stanowiącego niepożądany kontrast z ludowym kobiecym strojem.

Młody Kurp może wystąpić do tańca w białej koszuli z kołnierzykiem zawiązanym pod szyją czerwoną wstążką 4 cm szerokości, albo zapiętym na kolorowy guzik, w jasnych szarych, a lepiej w ciemnogranatowych spodniach, wpuszczonych w długie buty, i w dawnym granatowym spencerku-lejbziku.

„Lejbzik“ powinien być bez kołnierza, długi zaledwie do bioder i zapinany na przodzie na dwa rzędy drobnych, okrągłych guziczków. Kamizelkę tego rodzaju można uszyć krając tył i dwa przody, w dole prosto ucięte, a pod samą szyją powinno być okrągłe wycięcie tak, żeby wyglądał kołnierzyk koszuli z czerwoną wstążeczką. Taka możliwie ciemna kamizelka może mieć nawet uniwersalne zastosowanie, bo w razie potrzeby można ją przerobić na księżacką doszywając kieszenie z klapkami, naszywając czerwonym sznurkiem i uzupełniając żółtymi mosiężnymi guzikami. Można tę kamizelę również przekształcić na górno-śląską odpowiednio zmieniając i przeszywając guziki.

Można też czasem zastosować na scenie ciemną aksamitną kamizelę zapinaną pod szyją na dwa rzędy białych guziczków. Tego rodzaju kamizelki przywozili dawniej z Prus mężczyźni wracający ze spławu drzewa. Trzeba jednak zawsze pamiętać, że dawne kamizele u dołu muszą być trochę dłuższe i zakończone linią prostą, która nada im wygląd odmienny od zwykłych, skośnie ściętych, miejskich kamizelek.

O ile ktoś chce przepasać czerwonym pasem tancerza Kurpia w granatowym „lejbziku“, Księżaka w spencerze albo w sukmanie, to długość pasa można wymierzyć chłopskim sposobem biorąc jego dwa końce i rozkładając ramiona. Następnie wiąże się pas zakładając naprzód do tyłu, po czym oba końce zabiera się do przodu i przekłada po bokach zwieszając na dół.

Do tańca może również nadać się niekiedy dla pewnej odmiany dawny świąteczny „letniak“ — marynarka z czarnego materiału, odcinana w pasie i zakrywająca biodra. Z przodu „letniak“ powinien być luźny, z połami zaokrąglonymi, a z tyłu rozcięty od pasa z czterema fałdami, ułożonymi na zewnątrz boków; zapinał się on na sześć guzików i miał okrągłe wyłogi naszyte przy szyi.

Do fałdzistego sukmana można zastosować czarny cylindryczny kapelusz z małym rondem (tabl. XVI). Kapelusz ten pochodzi wprawdzie z XIX wieku, ale w danym wypadku sięgamy przecież do dawnej zaginionej tradycji ubioru przy próbie odbudowy dawnej sylwetki Kurpia z Puszczy Zielonej. Kapelusz można zrobić z niełamliwej brązowej tektury albo grubszego kartonu, a następnie obciągnąć czarnym materiałem, okleić papierem, albo pomalować matową czarną farbą. Czarne, skórzane buty z cholewami musi włożyć Kurp zarówno z Zielonej, jak i Białej Puszczy.

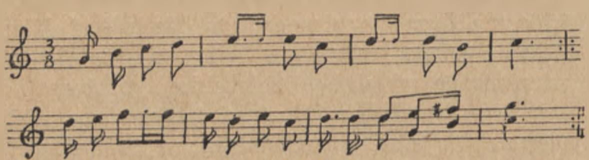
Rozpowszechniona w ostatnich czasach na Puszczy okrągła czapka z czarnym, lakierowanym daszkiem i paskiem przypinanym na dwa guziki nie przedstawia trudności w wykonaniu. Można ją zrobić z granatowej flaneli lub sukna, a lakierowany daszek i pasek można wyciąć z czarnej, usztywnionej ceraty albo z tektury, polakierowanej czarnym błyszczącym lakierem. Za pasek od czapki z boku może założyć młody chłopak jakiś jeden żółty albo czerwony kwiatek, jak to robili często młodzi wiejscy chłopcy idąc na zaloty w niedzielne popołudnie.

WIECZORNICE

materiały i pomoce

„PRZYSED DO NIEJ W NIEDZIELĘ"

(INSCENIZACJA PIEŚNI MAZURSKIEJ)



1. Przysed do niej w niedzielę,
óna nie moze;
jak mu dała w łeb nogą
wleciał pod łoze.
A cóz ci to, kawalerze,
ześ mnie rozgniewał,
jezeli mnie nie przeprosis,
nie będzies mnie miał.

2. Przysed do niej w poniedziałek,
óna pomywa;
jak mu dała pomywakiem,
ón się opiera.
A cóz ci to, kawalerze,
etc.

3. Przysed do niej we wtorek,
óna potaca;
jak mu dała w łeb kamieniem,
ón się odwraca.
A cóz ci to, kawalerze,
etc.

4. Przysed do niej we środę,
óna magluje;
jak mu dała maglownicą,
ón się dziwuje.
A cóz ci to, kawalerze.
etc.

5. Przysed do niej we czwartek,
óna chlib piece;
jak mu dała siup łopatą,
az mu krew ciece.
A cóz ci to, kawalerze,
etc.

6, Przysed do niej we piątek,
by go umyła,
óna wzięła ukropu,
łeb mu sparzyła.
A cóz ci to, kawalerze,
etc.

7. Przysed do niej w sobotę,
by go oblekła;
óna wzięła go za łeb,
z izby wywlekła.
A cóz ci to, kawalerze,
etc.

8. Przysed do niej w niedzielę
z baryłką wina;
juz mnie teraz dziewczyno
nie będzies biła.
— Napatrzcie się, dobrzy ludzie,
jak się mnie boi;
Wyuczyłam kawalera
do swojej woli.

WSKAZÓWKI DLA WYKONAWCÓW

Wystawienie tej pieśni na scenie amatorskiej stwarza wdzięczne pole dla pomysłowości reżyserskiej i budzi wiele rozbawienia zarówno wśród publiczności, jak i wykonawców. Im pogodniej wypadnie wykonanie, tym wyraźniej uwydatni się swoisty humor piosenki.

Dekoracje proste: wystarczy zaznaczenie kilkoma typowymi szczegółami wnętrza chaty wiejskiej. Natomiast trzeba pamiętać o rekwizytach, bez których bieg akcji mógłby stać się niezrozu-

miały. Nie powinno zabraknąć wielkiego karykaturalnego kalendarza z ośmioma kartami, zaopatrzonymi w nazwy odpowiednich dni.

Wykonawców głównych dwoje. Przy końcu można scenę ożywić, dodając osobę swata, co jednak nie jest konieczne; pożądane jest wprowadzenie chóru przyjaciółek śledzących z przejęciem bieg wydarzeń i śpiewających początkowy czterowiersz każdej zwrotki pieśni, ale rolę tę można także powierzyć jednej osobie. Oczywiście im więcej osób znajdzie się na scenie, tym żywiej potoczy się akcja. Nie należy zapominać o wprowadzeniu właściwych strojów ludowych, bez których tekst pieśni brzmiałby nienaturalnie.

Chłopiec, zalecający się do zajętej gospodarstwem domowym dziewczyny, nie odzywa się aż do ostatniej zwrotki, w której śpiewa z dumą: „Już mnie teraz, dziewczyno, nie będziesz biła". Natomiast jest miejsce na wyrazistą grę pantomimiczną, która nie powinna jednak przeobrażać się w nieopanowane rozbrykanie.

„Starający się" przychodzi na początku ubrany jak pastuch, w zgrzebnej płóciennej odzieży, w rozchełstanej koszuli, przybrudzony, z rozczochraną czupryną i z kijem pasterskim w ręku. Z przesadną pewnością siebie oświadcza dziewczynie swoje uczucia. Spotyka go oczywiście niegościnne przyjęcie, po którym zatacza się pod łoże i pokornie wysłuchuje perory rozgniewanej panny, po czym jak niepyszny znika.

Dziewczyna zostaje sama i najpierw zrywa kartę z napisem „niedziela", odsłaniając kartę poniedziałkową. Następnie ustawia na stołku balię lub szkopek i zaczyna naśladować czynności prania. Chór rozpoczyna strofę drugą i w tym czasie na scenę wchodzi ostrożnie chłopak. Ma już w ręku nie kij, ale wiąchę zielska, którą czułym gestem chce ofiarować pannie. Ta zamierza się nań pomywakiem, co skłania go do niesławnego odwrotu; przed zniknięciem wysłuchuje pokornie refrenu, po którym uderza się w głowę, jak gdyby nareszcie zrozumiał, o co chodzi.

Powtarza się operacja z kalendarzem, na którym ukazuje się napis „wtorek". Dziewczyna sprząta przedmioty służące do prania i zaczyna nawijać bieliznę na wałek, obciążając maglownicę kamieniem. Kiedy zjawia się niefortunny zalotnik, w wyglądzie jego widać zmianę o tyle, że jest starannie uczesany i wypomadowany. Na jego czułe gesty panna zamierza się nań kamieniem, którego używała do pracy przy maglowaniu. Kawaler zatacza się do tyłu i znów wysłuchuje refrenu.

We środę scena podobna z tą odmianą, że chłopak ma na nogach starannie wyczernione buty. Narzędziem kary staje się tym razem maglownica. Chłopak jest już pewniejszy siebie, więc gdy spotyka go odprawa, okazuje wielkie zdziwienie, szeroko otwierając usta.

We czwartek znikają wszelkie rekwizyty związane z praniem, natomiast dziewczyna zabiera się do pieczenia chleba i niby wsuwa do pieca na łopacie wiejski bochenek. Żalotnik ma już na sobie czystą koszulę i pod szyją jakąś wstążeczkę. Zgrabnie uchyla się przed ciosem łopaty i wychodzi bez sprzeciwu.

W piątek dziewczyna zabiera się do mycia całej izby. Wciąż umorusany chłopiec wchodzi, dając gestami do zrozumienia, że prosi o umycie. Chór odśpiewuje swoje słowa; panna udaje, że chlusta na zalotnika wodą z garnka. Raz jeszcze próba zdobycia jej serca kończy się na niczym.

W sobotę chłopak przychodzi już czysty i na ręku trzyma spencer, sukmanę czy inny rodzaj wierzchniego stroju zwracając się do panny, aby mu pomogła przy ubieraniu. Ta jest zajęta porządkowaniem izby, ale na chwilę przerywa pracę, chwyta chłopaka za włosy i ruchami ilustruje tekst strofy siódmej, śpiewając swój refren.

Całotygodniowa praca skończona. Dziewczyna znów zrywa kartę z kalendarza, odsłaniając napis „niedziela". Rzuca okiem do lustra, poprawia strój. Pojawia się wąsaty swat dźwigający baryłkę wina, w ślad zaś za nim podąża chłopak, wyświeżony, ubrany jak na pokaz, z bukietem czerwonych róż czy innych efektownych kwiatów. Obaj kłaniają się pannie, która uśmiecha się zalotnie i śpiewa ostatnie słowa pieśni. Młodzi podają sobie obie ręce; za nimi staje swat, nie wypuszczając z rąk pieczołowicie hołubionej baryłki. Chór otacza całą trójkę roztańczonym kręgiem. Kurtyna.

Należy dążyć do tego, aby tempo widowiska było żywe. Chwile, w których dziewczyna zostaje sama, winny być wypełnione grą mimiczną tak, aby czas wyczekiwania nie dłużył się.

Będziemy bardzo wdzięczni wszystkim, którzy podejmą próbę tej inscenizacji, czy to zgodnie z podanymi wskazówkami, czy według własnych pomysłów, za nadesłanie swoich uwag i spostrzeżeń.

WIADOMOŚCI

z życia świetlic — przegląd wydawnictw — różne

LONDYŃSKIE FESTIWALE FILMOWE (2)

ŚWIAT SNÓW I MARZEŃ

Głównym obrazem Festiwalu Filmu Francuskiego był nowy film Réné Clair'a — „Piękności ze snu" (Les Belles de Nuit), stanowiący powrót do dawnego stylu tego oryginalnego reżysera, do łączenia rodzajowego obrazu, pełnego obserwacji i zręcznego dowcipu, ze światem żartobliwej fantazji. Totez nowy obraz jest prawie naiwny, niemal błahy, choć w rzeczywistości zajmuje się trudnym pytaniem: jak dostosować się do dzisiejszych czasów? W „Les Belles de Nuit" nowy ulubieniec Paryża, Gerard Philipe, gra młodego kompozytora, udzielającego lekcji śpiewu i muzyki w małym miasteczku, gdzie małe urwipołcie uciekają z lekcji w szkole, a miasteczko nie dba w ogóle o muzykę, chyba że jest to jazz, sentymentalna piosenka z radia albo włoska opera. Nasz młody muzyk przeżywa więc dzień tylko po to, by móc wracać do świata swoich snów i marzeń; można by o nim powiedzieć bez przesady, że „żyje, aby mógł spać". Oczywiście w snach jest bohaterem, niezwyciężonym obrońcą uciśnionych kobiet, które chętnie nagradzają go swoją miłością. Każdy następny sen cofa się coraz bardziej w przeszłość i powstaje coś w rodzaju połączenia „Prywatnego życia Waltera Mitty" (film z Danny Kaye, oparty na motywie marzeń na jawie) z „Maszyną czasu" H. G. Wellsa.

Pochwała legendarnej przeszłości jest formą ucieczki od dnia dzisiejszego, uchyleniem się przed zajęciem postawy wobec teraźniejszości. W snach jednak młodego muzyka okazuje się, że podróż w czasie nigdy nie dotrze do swego celu, ponieważ starzy ludzie w każdej epoce wspominają „dawne dobre czasy" i trzeba się cofać coraz dalej w złudnej pogoni za tym wiekiem złotym, kiedy ludzie byli naprawdę szczęśliwi, nie znali wojen, walki o byt, nieszczęśliwej miłości i mąk zazdrości.

Świat marzeń został stworzony przez Réné Clairá na miarę bohatera filmu. Jest więc groteskowo śmieszny, prymitywnie zadawalający dwa podstawowe pragnienia: sławy i miłości. Wszystko w tych wizjach ma charakter „papier maché": wyobraźnia tworzy pałace z tektury, wojny według opisów gazet i tryumfy miłosne według wzorów tanich romansów. Momenty tryumfu łączą się z prześladującym koszmarem długów, policji, kłopotów w szkole i gdy na premierę opery bohatera filmu przybywa sam „Monsieur le Président de la Republique", jest on tylko przebranym komendantem posterunku policji z małego miasteczka.

Ostateczną odpowiedź daje Réné Clair w zakończeniu, gdy szczęście z córką właściciela garażu i pierwszy sukces muzyczny prześcigają marzenia. Od fantazji lepsza jest skromniejsza rzeczywistość, od tęsknot do „dawnych, dobrych czasów" trochę optymizmu wobec teraźniejszości.

Uderzającym zbiegiem okoliczności równocześnie ten sam temat, choć w trochę innej formie, zainteresował innego wybitnego francuskiego reżysera — Marcela Carné, twórcę poetycznych obrazów w rodzaju „Les Portes de la nuit" lub „Les amants de Verone". Carné w filmie pt. „Juliette ou la clef des songes" (Juliette czyli klucz do snów) przynosi rozwiązanie wręcz odwrotne do pogodnego obrazu Réné Clair'a Dziedzina snów i marzeń, dziedzina poezji jest jeszcze jedyną sferą, w której może istnieć piękno we współczesnym świecie. Tylko we śnie miłość pozostanie czysta i wierna, tylko we śnie prawda, dobroć, szlechetne ludzkie odruchy odnoszą zwycięstwo, rzeczywistość bowiem jest zbyt brutalna i okrutna. Piękno snów staje się pośrednim potępieniem życia i gdy wizje z „Juliette" dochodzą do granic feerycznej baśni, poezja ekranu daje do zrozumienia, że świat dnia, świat konkretny musiał się równie daleko posunąć w swym okrucieństwie i brzydocie, jak świat snów w swym pięknie.

Oba obrazy są świadectwem znużenia tak realizmem jako metodą artystyczną jak i nadmiarem problemów politycznych i gospodarczych, jako tematyką ekranu. Natomiast doskonała komedia Julien Duvivier'a, drugi najlepszy film Festiwalu, daje przykład, jak poradzić sobie ze współczesnymi motywami i wydobyć z nich rzetelne komediowe wartości. Naturalnie, Duvivier zawdzięcza swój sukces autorowi, którego nowele przerabiał na filmową komedię. „Don Camillo" jest bowiem oparty na cyklu opowiadań włoskiego pisarza, Giovanni Guareschi, który ogłosił we Włoszech zbiór swoich felietonów z humorystycznego tygodnika, nadając im tytuł „Il piccolo mondo di Don Camillo" (Maleńki świat don Camillo). Dwa tomiki zyskały pośrednią pochwa-

łę w postaci gwałtownego ataku na autora ze strony przywódcy włoskich komunistów, Togliattiego. Guareschi stworzył dwie pełnokrwiste postacie: popędliwego, zamaszystego księdza, chętnie uzupełniającego siłę słów Ewangelii swą niezwykłą fizyczną krzepą, oraz czerwonego burmistrza, członka partii komunistycznej, deklamującego o rewolucji, wyrżnięciu burżuazji, a chodzącego do spowiedzi i posyłającego małego synka do parafialnej szkółki na naukę katechizmu. Burmistrz rządzi doczesnymi sprawami mieszkańców niewielkiej osady w dolinie rzeki Po, a ksiądz rządzi duszami. Obaj toczą ze sobą nieubłaganą walkę. Jest to jednak walka przypominająca spór Rejenta z Cześnikiem z „Zemsty" z tym tylko, że obie strony mają krewkie uspo-
W rezultacie jest to konflikt dwóch osobowości, a nie starcie dwóch koncepcji politycznych. Dla tej samej istoty rzeczy, dla miłości bliźniego, dbałości o interesy gminy i jej biednych, przeciwnicy wybrali różne drogi: ksiądz drogę uświęconą tradycją dwóch tysięcy lat, burmistrz Peppone drogę o wiele modniejszą, ale za to usianą nieoczekiwanymi niebezpieczeństwami. Don Camilla i Peppone łączy bardzo wiele, a przede wszystkim to, że są Włochami. Słusznie mówi ksiądz, modląc się przed ołtarzem w chwili rozterki: „Panie Boże, Ty znasz ludzi, ale ja znam Włochów!"

I ksiądz i dzisiejszy burmistrz byli w partyzantce; obaj lubią zapolować na niedozwolonym terenie, obaj nie wstydzą się podstępu i nie gardzą fizyczną siłą. Peppone ocala życie księdza przed kulą zbyt gorliwego wyznawcy szczęścia ludzkości, ksiądz bierze czyny udział w strajku rolnym i nie szczędzi ostrych słów pod adresem właścicieli farm, obaj zaś, nie ufając za nadto centralnej biurokracji, wolą wydać skonfiskowane Niemcom pieniądze na miejscowe potrzeby, niż odsyłać je do Rzymu.

Księdza gra świetny Fernandel, który też na Festiwalu zabłysnął jako chyba najbardziej wyrazisty, najbardziej wszechstronny i typowo francuski aktor filmowy po śmierci dwóch arcy-aktorów: Jouveta i Raimu. Obok „Don Camillo" Fernadel grał główną rolę w innym filmie festivalowym: „La Table aux Crevés", dramacie chłopskich namiętności, walki o ziemię i o tradycyjne miejsce w wiosce, rozgrywającym się na południu Francji.

GROTESKA I ŻART

Przegląd francuskiej sztuki filmowej nie mógłby obejść się bez takiej pary aktorskiej jak Jean Gabin i Michèle Morgan, ani też bez typowego „roman". Oboje więc grają w psychologicznym dramacie „Chwila prawdy" (La Minute de Vérité). Dla tendencji jednak obecnych filmów przychodzących z Francji o wiele bardziej znamienne są dwie urocze groteski historyczne Christian — Jacque'a: „Fanfan la Tulipe" (Chłopek roztropek) i „Barbe — Bleue" (Sinobrody).

Są to lekkie interpretacje dwóch tradycyjnych opowiadań: o siedmiu żonach Sinobrodego i na wpół legendarnej postaci francuskiego żołnierza-bohatera, pochodzącego z ludu i wierzącego, że za swą dzielność zdobędzie kiedyś — jak w bajce — rękę królewskiej córki. Fanfan przypomina trochę flamandzkiego Dyla Sowizdrzała i naszego Chłopka-Roztropka. Film Christian Jacque'a parodiuje obrazy awanturnicze, pełne przygód i walki, obracając wszystko w groteskę i żart. Sprzyja temu doskonały, dowcipny dialog, który w drugim filmie, w historii o Sinobrodym, staje się znakomitym persyflażem pompatyczności i sztuczności poetyckich filmów Cocteau, tak zresztą jak sama akcja jest parodią filmu erotycznego.

I festiwal włoski i festiwal francuski pokazały, obok całej galerii doskonałych filmów, dwie istotne zmiany. Włoski realizm zaczyna szukać swobody fantazji. Film francuski, który pa latach niemieckiej okupacji patrzył w przeszłość, roztrząsał dawne obrachunki, sądził stare winy i przeżywał na nowo tragedię tamtych lat, obecnie wraca do swego tradycyjnego stylu, oswabadza się z wpływów niemieckiego ekspresjonizmu, daje ogólne wrażenie pogody, gallickiego śmiechu, znów sięga do satyry, woli komedię od dramatu, dowcip od refleksji, swobodę poetyckiej fantazji od ambicji realizmu.

NOWE WYDAWNICTWA

Jan Gall. 34 pieśni na chór męski (w układzie czterogłosowym). Nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Londyn, 1952. Koło Nr 5. Stron VII i 1 nlb i 30 nlb.

Wydawnictwo powstało w związku z czterdziestoleciem zgonu Jana Galla. Inicjatorem uczczenia pamięci tego znakomitego pieśniarza polskiego był dr M. Jurkiewicz, jeden z dawnych członków Lwowskiego Towarzystwa Śpiewaczego „Echo", którym Gall kierował. Znalazło się trzech i innych uczestników „Echa" — i niebawem doszło do utworzenia Komitetu, który nie tylko urządził akademię, ale także zajął się wydaniem nowego Gallowskiego śpiewnika.

Czym był Gall dla polskiego pieśniarstwa, o tym wie każdy, komukolwiek zdarzyło się uczestniczyć w jakimś przedwojennym zespole chóralnym. Repertuar opierał się w ogromnej mierze na kompozycjach Galla. Popularność jego była zadziwiająca: trafiał on do przeciętnego słuchacza — i do wybred-

nych znawców, występujących w roli sędziów na konkursach śpiewaczych. Z punktu widzenia emigracji Galla mają znaczenie tym większe, że duża ich część opierała się na rodzimych motywach ludowych.

Dlatego wydawcom należy się szczera wdzięczność, że zdołali pokonać łatwe do odgadnięcia przeszkody i projekt wydawnictwa urzeczywistnili. Będzie ono powitane na pewno bardzo radośnie przez gromady zrzeszonych w chórach śpiewaków. Dobre wprowadzenie do śpiewnika stanowi przedmowa dra L. Surzyńskiego, jednego z naszych najwybitniejszych organizatorów ruchu śpiewaczego, byłego prezesa Słowiańskiego Związku Śpiewaczego oraz Polskego Zjednoczenia Związków Śpiewaczych i Muzycznych. Przyklasnąć należy również pomysłowi zaopatrzenia śpiewnika w krótki życiorys kompozytora; zawarte w nim wiadomości można wyzyskać w zagajeniu koncertu muzyki Gallowskiej.

Rozglądając się wśród utworów, które wcielono do śpiewnika, z radością poznajemy wielu dobrych i bliskich znajomych. Znajduje się wśród nich kilka popularnych krakowiaków, słynna i poza Polską pieśń „Dziewczę z buzią jak malina“ z popisową partią tenorową, „Pieśń flisaków“, kilka transkrypcji chóralnych melodii Moniuszkowskich, szwedzka „Pieśń żołnierska“, której tekst polski zaczyna się od słów: „Hej! nie masz jak żołnierski stan!“. Na miejscu przedostatnim umieszczono „Kosiarza“, pieśń o śmierci, śpiewaną przez Echistów nad trumną ukochanego dyrygenta i powtarzaną w rocznice jego śmierci.

Maria Danilewiczowa. Blisko i daleko. Opowiadania. Londyn, 1953, nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas‘. Stron 182.

Drugi tom „Biblioteki polskiej“, wydanej przez Veritas zawiera czternaście opowiadań i szkiców o nierównej wartości. Autorka, ogłaszająca swój pierwszy tom prozy artystycznej, dzieli się z czytelnikiem wspomnieniami, wyniesionymi z dzieciństwa. Ten rodzaj publikacji liczyć może zawsze na wdzięczny odbiór. Książka wyróżnia się tym, że nie dotyczy ani sfery ziemiańskiej, ani w ogóle świata zbytku; przewijają się przez jej karty ludzie bliżsi przeciętnemu czytelnikowi i dlatego życzliwiej witani.

Za najciekawsze uznać należy te opowiadania, które opierają się na spostrzeżeniach autorki wśród ludu kujawskiego. Zwłaszcza „Jantolkowa“ przynosi świeży powiew autentycznego regionalizmu.

Z ŻYCIA Y. M. C. A.

POLSKA YMCA W NOWEJ SIEDZIBIE LONDYŃSKIEJ

Od dłuższego czasu nad dotychczasowym lokalem Polskiej YMCA w Londynie przy Sloane Square zbierały się chmury. Z jednej strony coraz gwałtowniej wysuwano cofnięte na czas wojny żądanie, aby dzielnica, w której dom ten był położony, zachowała w pełni wygląd mieszkalny. Z drugiej strony coraz bardziej ożywiająca się działalność Klubu zachowanie tego warunku wręcz uniemożliwiała. Dlatego rozpoczęły się poszukiwania, zmierzające do nabycia takiej nieruchomości, która byłaby wolna od wszelkich ograniczeń pod względem używalności.

Z końcem kwietnia r.b. centrala Polskiej YMCA i Klub Londyński przeniosły się do świeżo pozyskanego pomieszczenia przy 46/47 Kensington Gardens Square, London, W. 2. Składa się on z dwóch przylegających do siebie domów zawierających kilka większych sal oraz znaczną liczbę mniejszych pokoi. W pobliżu mieszka stosunkowo dużo Polaków. Zwłaszcza sąsiednie dzielnice Paddington, Edgware Road, Maida Vale, Notting Hill i Shepherd‘s Bush skupiają pokaźną ilość naszych uchodźców. Jeśli chodzi o inne dzielnice mające dużą domieszkę polskich przybyszów, a zwłaszcza sławetny „polski korytarz“ między stacjami kolejek podziemnych South Kensington i Barons Court, łączność ułatwia dogodna komunikacja autobusowa. Trzeba zatem stwierdzić, że ze względu na rozmieszczenie Polaków położenie lokalu Polskiej YMCA jest wyjątkowo szczęśliwe.

Stopniowo wnętrze gmachów wypełniło się sprzętami. Przybyło nowe urządzenie dla czytelni; na nowo została urządzona sala jadalna. Wobec decyzji uruchomienia działu mieszkaniowego trzeba było sprowadzić meble do dwudziestu z górą pokoi. Wnętrze świeżo odnowione robi na gościach wrażenie korzystne. Przyjemnie jest śledzić stały postęp w zaopatrywaniu i stopniowe przystosowywanie się pomieszczenia do potrzeb imciarskich.

Z poszczególnych działów pracy najwcześniej zaczęła działać biblioteka. Książki powędrowały do osobnej salki, w której jest również miejsce na czytelnię. Następnie kantyna zaczęła wydawać obiady i kolacje. Lekcje tańca mają obecnie doskonałe warunki. Z początkiem czerwca działal-

ność klubowa będzie podjęta na jak najszerszą skalę. Kierownik Klubu zapowiada wiele ciekawych imprez, które na pewno spotkają się z żywym odźwiękiem nie tylko wśród członków Polskiej Imki, ale i wśród szerszego społeczeństwa.

DALSZE ECHA KONKURSU NA ILUSTRACJE DO BAJEK ANDERSENA

Przed rokiem z górą Polska YMCA w porozumieniu z Red Barnet (duńską sekcją Międzynarodowego Związku Ochrony Dzieci) zorganizowała konkurs na ilustrację do bajek Andersena wśród polskich dzieci na uchodźctwie. Jak donosilimy w swoim czasie, sąd konkursowy spośród nadesłanych prac wybrał setkę, przeznaczając ją na konkurs międzynarodowy.

Obecnie duńscy organizatorzy nadesłali dla dzieci, których prace zostały wyróżnione, ozdobne dyplomy.

ODWIEDZINY Z AMERYKI

W maju r. b. bawił w Londynie p. Paul Anderson, sekretarz generalny YMCA w Stanach Zjednoczonych. Miły gość amerykański zwiedził nowy budynek Polskiej YMCA oraz wziął udział w posiedzeniu jej Komitetu.

DONIOSŁY ETAP

Dowiadujemy się, że Irish Folk Dance and Song Society, zapoznawszy się z naszym zespołem tanecznym z okazji jego występu w Royal Albert Hall, wystosował do Polskiej YMCA zaproszenie na Międzynarodowy Festiwal Taneczny, który odbędzie się w Dublinie w dniach od 29 czerwca do 4 lipca r. b. To zaszczytne wyróżnienie naszego zespołu pozwoli mu zapoznać publiczność irlandzką z polskim tańcem i strojem ludowym.

Na festiwal do Irlandii wyjeżdża dwunastoosobowa reprezentacja, przygotowana do wykonania sześciu tańców w różnych powiązaniach. Pokazy odbywać się będą w godzinach wieczornych; w porze rannej organizatorzy umożliwiają wzięcie udziału w wycieczkach krajoznawczych. Nawiązana została łączność z polską placówką konsularną w Dublinie dla właściwego wyzyskania występu pod względem propagandowym.

Tancerzom naszym towarzyszyć będą w ich pierwszej wyprawie zagranicznej serdeczne życzenia imciarskie.

NUMER OŚWIATOWY „PORADNIKA"

Redakcja „Poradnika" podjęła prace przygotowawcze do wydania specjalnego numeru podwójnego „Poradnika", poświęconego sprawom polskiego szkolnictwa i pracy wychowawczej na emigracji. Zwrócono się do czołowych organizacji oświatowych i społecznych, prowadzących działalność na tym polu, z prośbą o dostarczenie materiałów. Zamierzony numer powinien stać się podręcznym informatorem, dostarczającym informacji o drogach kształcenia młodzieży poza Krajem.

Poza działem informacyjnym przewiduje się zamieszczenie pewnej liczby artykułów na tematy szkolno-oświatowe. Chetnie powitamy każdego, kto zechce w naszych zamierzeniach dopomóc. W interesie ogółu leży, aby zgromadzony materiał był jak najbardziej wszechstronny. Nie obawiamy się głosów dyskusyjnych i nie zawahamy się otworzyć naszych łamów dla każdej świeżej myśli, choćby jak najbardziej odbiegającej od przyjętych ogólnie poglądów.

Zapraszamy wszystkich oświatowców do współpracy!

WYDAWNICTWO O STROJACH LUDOWYCH

Zapowiedziany druk książki p. Ireny Karpińskiej o polskich strojach ludowych trwa dłużej, niż projektowano. Przyczyny szukać należy w skrupulatności autorki, która pragnie wprowadzić do swojej pracy pewne poprawki i uzupełnienia. Prosimy o cierpliwość, a ze swej strony dołożymy starań, aby wydawnictwo znalazło się na półkach księgarskich i w rękach prenumeratów możliwie jak najrychlej. Ze szczerym żalem musieliśmy wyrzec się pomysłu wprowadzenia ilustracji kolorowych, które podniosłyby bardzo wydatnie koszty i odwlokłyby jeszcze bardziej ukazanie się publikacji.

WALKA O ZDROWIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ

(Kartka z niedawnej przeszłości)

31-go stycznia, 1946 r.

W Polsce wycieńczonej 6 letnią okupacją żyje obecnie około 8 milionów młodzieży w wieku poniżej 18 lat, która co prawda wojnę przeżyła szczęśliwie, ale nie dojadając, żyje w strasznych warunkach mieszkaniowych, gnębiona terrorem wyniosła zdrowie nadwyrężone.

Niemcy z diabelską przemyślnością zakazali nawet ćwiczeń fizycznych, w szkołach znieśli sporty, a były nawet wypadki zesłania do obozu w Oświęcimiu grupy chłopców, których przyłapano na grze w piłkę siatkową i koszykówkę.(!)

Polska YMCA pracując w kraju z młodzieżą polską w swej pracy wychowawczej przykłada wielką wagę do zagadnień zdrowia. Tak jak wprowadziła po pierwszej wojnie różne sporty do Polski, tak teraz pomaga je odbudować, uzyskując dużo sprzętu sportowego z Ameryki. Najlepszą formę wychowania

poprawienia zdrowia są wspaniale prowadzone obozy i kolonie wypoczynkowe Polskiej YMCA.

Jeden z pierwszych obozów stałych w Polsce, zbudowany przez Polską YMCA w Beskitach na stokach góry Lubagoszcz pod Mszaną Dolną, obchodził 20-tolecie swego istnienia. Zjechało się kilkuset „wychowanków obozu", którzy dziś będąc na różnych stanowiskach — b. mile sobie obóz wspominają. Przy tej okazji odbyło się poświęcenie nowych chatek przez ks. kanonika z Mszany Dolnej.

Polska YMCA dotąd posiadała 3 obozy stałe i kilka pod namiotami; obecnie rozbudowuje swoją akcję, gdyż tysiące młodzieży potrzebuje odpoczynku w zdrowych warunkach. Są nadzieje uzyskania w Ameryce kilku fundacji na Obozy, które będą czynne cały rok, zmieniając co miesiąc po kilkaset dzieci każdy. Koszt takiego obozu wynosi $ 15.000.

Ponadto wielu drobnych ofiarodawców, których nie stać na taką fundację pragnie zaofiarować sumę na sfinansowanie pobytu przez miesiąc w obozie jednemu lub kilku dzieciom w cenie $ 15.- za pobyt 3 - 4 tygodni.

Tak więc powstaną nie tylko pomniki stałe w postaci obozów z ofiarności wybitnych Amerykanów polskiego pochodzenia czy grup, ale również za drobną sumę $ 15.-. Każde litościwe serce może mieć „żywy pomnik" w kraju, biedną dziewczynę lub chłopca, który spędzi kilka tygodni zdrowo i wesoło, w idealnych warunkach pod opieką Polskiej YMCA na koszt dobrego „amerykańskiego wujaszka".

PRZYPOMNIENIE ROCZNIC LIPCOWYCH

1. 1569 — zawarcie unii między Polską a Litwą ku powszechnej radości obywateli obu narodów.

3. 1776 — ogłoszenie niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

4. 1943 — śmierć generała Władysława Sikorskiego.

6. 1837 — urodził się Władysław Żeleński, wybitny kompozytor polski, autor oper, pieśni i innych utworów muzycznych.

6. 1915 — pierwsze wykonanie utworu na orkiestrę p. t. „Polonia" Elgara.

7. 1800 — urodził się Piotr Michałowski, wybitny malarz polski.

7. 1835 — urodził się Henryk Wieniawski, znakomity skrzypek i kompozytor polski (zmarł w 1880 roku).

8. 1610 — zwycięstwo Stanisława Żółkiewskiego nad wojskami moskiewskimi pod Kłuszynem.

11. 1778 — pierwsze wystawienie w Warszawie opery „Nędza uszczęśliwiona". Muzykę ułożył Maciej Kamieński na podstawie tekstu Franciszka Bohomolca.

14. 1789 — zburzenie więzienia w Bastylii przez lud paryski; święto narodowe Francji.

15. 1410 — bitwa z Krzyżakami pod Grunwaldem. Armia polsko-litewska pod dowództwem króla Władysława Jagiełły odniosła walne zwycięstwo.

23. 1400 — wznowienie Akademii Krakowskiej (zwanej odtąd Jagiellońską) przez Władysława Jagiełłę.

31. 1853 — pierwsze zastosowanie lamp naftowych, wynalezionych przez Ignacego Łukasiewicza (1822 - 1882).

31. 1926 — zmarł znakomity poeta Jan Kasprowicz.

PROSIMY UPRZEJMIE O WPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY

MATERIAŁY ROCZNICOWE W „PORADNIKU“

Informacje o epoce, w której doszło do unii między Polską i Litwą, zawierają m. in. Nry 25 (Opinie o Polakach, zwłaszcza str. 243-4 i 251), 65 (religijność wieku 16, str. 3 - 7).

Z dniem ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych wiążą się pośrednio Nry 29 (Udział Polaków w cywilizacji świata), 51 (Wychodztwo polskie), 44 (fragmenty materiałów o Tadeuszu Kościuszce) i inne.

Śmierć generała Władysława Sikorskiego znalazła odbicie w roczniku 1943. Ponadto zwracamy uwagę na Nr 47 (Polska walczy).

Obszerniejszy wyjątek z książki Felicjana Szopskiego o Władysławie Żeleńskim zamieścił Nr 44/45.

Tenże Nr 44/45 „Poradnika“ podał obszerniejszy życiorys naszego słynnego skrzypka i kompozytora Henryka Wieniawskiego. Dodatek muzyczny drukuje nuty „Obertasa“.

Piotrowi Michałowskiemu poświęcił wiele uwagi Nr 55/56. Znaleźć w nim można reprodukcję „Araba na koniu“. „Dodatek malarski reprodukuje dwa obrazy: „Żołnierz“ i „Napoleon“.

W związku z rocznicą wystawienia pierwszej opery polskiej warto przypomnieć fragment artykułu Z. Latoszewskiego „Dzieje opery polskiej“ (Nr 44-45) zaopatrzony podobizną Macieja (nie Marcina!) Kamieńskiego, autora muzyki.

Z postacią Stanisława Żółkiewskiego kojarzą się przede wszystkim Nry 23 i 24; w roczniku 1945 drukowano fragment testamentu hetmańskiego; inny fragment znajduje się w roczniku 1946.

Bitwie pod Grunwaldem poświęcony został specjalnie Nr 11. Poza tym radzimy zajrzeć do Nrów 34 (Morze i Kaszuby), 48 (Kraków polski Oxford) i do słuchowiska Z. Karpińskiego „W 500-lecie Kazimierza Jagiellończyka“, Nr 85.

Rocznica wznowienia Akademii Krakowskiej nakazuje zwrócić ponownie uwagę na wspomniany Nr 48; materiały dodatkowe znaleźć można w Nrach 24 (Udział Polski w cywilizacji świata) i 18 (notatki z dziejów słynnej uczelni pod okupacją niemiecką).

Kasprowicz gościł często na łamach „Poradnika“. Wiersze jego znaleźć można m. in. w Nrach 10, 13, 14, 65, 81/2. Nr 111/112 przynosi „Moją pieśń wieczorną“ w skróceniu z dokładnymi wskazówkami interpretacyjnymi.

Czego nie wymieniliśmy, znaleźć można w innych numerach.

WYKAZ UTWORÓW SCENICZNYCH I INSCENIZACJI

DRUKOWANYCH W „PORADNIKU KULTURALNO-OŚWIATOWYM" W LATACH 1947-51

1. **Komedie, fraszki sceniczne, farsy, jednoaktówki, sensacyjne:**

Budzyński Wiktor —
— Kelnerzy (z nutami), Nr 116/117, rocznik 1950.
— Villa Esperanza (Miasteczko Nadziei); Nr 125, rocznik 1951.

Fredro Aleksander —
— Pierwsza lepsza czyli Nauka zbawienna; Nr 109, rocznik 1949.
— Świeczka zgasła; Nr 121/122, rocznik 1950.
— Z jakim się wdajesz, takim się stajesz; Nr 121/122, rocznik 1950.

Kuszelewska Stanisława —
— Dama kier; Nr 93, rocznik 1948.

Lisiewicz Teodozja —
— Dwa ogniwa; Nr 113/114, rocznik 1950.
— Pomyłka Urszuli; Nr 118, rocznik 1950.
— Legenda; Nr 120, rocznik 1950.
— Amator; Nr 126/127, rocznik 1951.
— Szklanka mleka; Nr 128/129, rocznik 1951.
— Lepiej późno, niż nigdy; Nr 135/136, rocznik 1951.

Marynowski Zdzisław —
— Operacja; Nr 92, rocznik 1948.
— Słowny człowiek; Nr 104, rocznik 1949.
— Murzyn (epizod sensacyjny); Nr 107/108, rocznik 1949.
— Wyrok (epizod dramatyczny z czasów okupacji niemieckiej); Nr 130/131, rocznik 1951.

Nowakowski Tadeusz —
— Przyczyna nieznana; Nr 101, rocznik 1949.

Prus Bolesław —
— Drzymalski, ty chcesz się żenić! (Przeróbka sceniczna); Nr 119, rocznik 1950.

Tetmajer Kazimierz —
— Ksiądz Piotr, opracowanie sceniczne Olgi Żeromskiej; Nr 123/124, rocznik 1950.

2. **Inscenizacje obrzędowe, świąteczne i o podkładzie ludowym:**

Bogusławska Anna —
— Wesele na Mazowszu (z nutami); Nr 94/95, rocznik 1948.

Cierniak Jędrzej —
— Zapusty z „podkoziołkiem"; Nr 100, rocznik 1948.

Czuchnowski Marian —
— Święcone czyli aksamitna wiązanka bazi; Nr 102, rocznik 1949.
— Anioł pasterzom mówił; Nr 110, rocznik 1949.
— Dożynki i pieśni dożynkowe (z nutami); Nr 81/82, rocznik 1947.

Jabłoński Adam —
— Jarmark, widowisko na Boże Narodzenie; Nr 133/134, rocznik 1951.

Piech S.
— Wiosna idzie; Nr 77/78, rocznik 1947.
— Sobótka i Wianki (z nutami); Nr 79/80, rocznik 1947.

Schiller Leon —
— Pastorałka (z nutami); Nr 87/88, rocznik 1947.

Zawieyski Jerzy —
— Kołysanka Jezusowa (z nutami); Nr 133/134, rocznik 1951.

Żeromska Olga —
— Wybór poezji i muzyki religijnej; Nr 111/112, rocznik 1949.
— Wzór inscenizacji śpiewno-tanecznej: Choćbym ja jeździł (z nutami); Nr 132, rocznik 1951.
— Wiosna w Polsce (z nutami); Nr 77/78, rocznik 1947.

3. **Inscenizacje, widowiska i słuchowiska o motywach artystyczno-literackich i historycznych:**

Broncel Zdzisław —
— Matka i syn (o Stefanie Żeromskim); Nr 90, rocznik 1948.
— My wszyscy z niego (o Adamie Mickiewiczu); Nr 98/99, rocznik 1948.

Czuchnowski Marian —
— Wiosna ludów — wiosna narodów; Nr 89, rocznik 1948.
— Duch niesiony na skrzydłach wiatru (o rzeźbiarzu ludowym Janie Raku); Nr 96/97, rocznik 1948.
— Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami (o Juliuszu Słowackim); Nr 103, rocznik 1949.
— Pięć serc i jedna muzyka (o Fryderyku Szopenie); Nr 105/106, rocznik 1949.

Karpiński Ziemowit —
— Wspomnienie Warszawy; Nr 83/84, rocznik 1947.
— W 500-lecie Kazimierza Jagiellończyka; Nr 85, rocznik 1947.
— Olimpiada; Nr 91, rocznik 1948.

Nowakowski Tadeusz —
— Wspomnienie o Prusie; Nr 86, rocznik 1947.

4. **Utwory sceniczne dla młodzieży:**

Lisiewicz Teodozja —
— Pazur Niedźwiedzi; Nr 115, rocznik 1950.